

# **Łabędzi Śpiew**

**Autor: Dolar84**

**Tagi: Oneshot, Sad, Pandemic**

**Prereading/Korekta/Patroszenie: Gandzia**

*„...ulice w centrum Canterlor staja się coraz bardziej opustoszałe. Z okiem naszej redakcji widać, iż nieliczni, pozostający w służbie, zdrowi gwardziści przeczesują spustoszone ulice w pełnym oprządzeniu bojowym. Z poświęceniem wylapują ostatnich awanturujących się mieszkańców, którzy nie przestrzegają wymogów kwarantanny, a chociaż każdy z konstabli nosi prócz zbroi ochronnej również staromodną maskę gazową, to wiedzą, że ryzyko zarażenia nadal jest wysokie. Wirus od miesięcy wybijający mieszkańców kraju wykazał się wyjątkową zaraźliwością i nie raz udowodnił, iż zarówno magiczne jak i zstandardowe środki ochronne nie stanowią dla niego przeszkody”.*

W tym momencie piszącym pegazem wstrząsnął atak gwałtownego, głośnego kaszlu. Uspokoił się po dobrej minucie, a kiedy w końcu zdołał zaczerpnąć głęboki oddech i zogniskować wzrok na ekranie, na jego ustach pojawił się wyraz niesmaku. Z bolesną powolnością przetarł go kopytem, a na jego żółtej sierści pojawiły się kolejne rdzawe zacieki.

Rzeczony niesmak pogłębił się, kiedy dokładnie przyjrzał się temu, co napisał – liczba literówek i interpunkcja prezentowały się wprost tragicznie. Zdania też wyglądały jakby pisało je niezbyt rolgarnięte źrebę z liceum.

– Kurewska gorączka – mruknął, wpatrując się w „r” na końcu nazwy stolicy, brak ogonków przy literach, dodatkowe „n” w kwarantannie i kilka innych wykwitów, za które dział korekty wyrwałby mu grzywę i to razem z głową.

Niestety, niewielki, zwykle rozbrzmiewający złośliwymi komentarzami pokój był cichy i zupełnie pusty. Tak się składało, iż ostatni z korektorów, którzy zdołali dotrzeć do budynku, siedział oparty o swoje biurko. Okrywająca go flaga Hooviet Union lekko się zsunęła, ukazując zgniłozieloną sierść i pozbawione życia szkliste oczy, które już wpatrywały się w Krainę Wiecznego Proletariatu.

– Już masz spokój, stary draniu – wykrztusił, czując, jak ponownie zaczyna szarpać nim kolejny kaszel. Żeby go stłumić, sięgnął szybko po kubek pełen gorącego, grzanego cydru z sokiem ananasowym i pociągnął łyk ciepłego naparu. Zamknął oczy i czekał, aż płyn uspokoi jego sterane gardło – tym razem jeszcze udało się powstrzymać atak. Odetchnął i po chwilowym wahaniu uśmiechnął się lekko i w imię tradycyjnej złośliwości postawił naczynie na głowie dawnego redakcyjnego kolegi.

Żółty pegaz podniósł się z krzesła i powolnym, rozchwianym krokiem zbliżył się do okna. Nawet nie próbował latać – choroba pozbawiła go połowy piór i powodowała bolesne opuchnięcie stawów. Najmniejsza próba ruchu skrzydłami owocowała koszmarem, przeszywającym bólem. Spojrzał przez szybę na rozciągającą się w dole ulicę. W oddali zauważył kilku wspomnianych w artykule gwardzystów. Nawet ze znacznej odległości widać było ich ciemnogrnatowe maski gazowe, które już od kilku tygodni stały się powszechnym widokiem. Nowość stanowiła tylko barwa – magicznie zmieniona trzy dni wcześniej dla uczczenia śmierci Luny. Wychylił się nieco i obrzucił wzrokiem wejście do redakcji. Zaklął, widząc, iż nadal leżało przed nim ciało białego pegaza z niebieską grzywą. Kolejny korektor przegrał walkę z wirusem dosłownie na progu swojej pracy. Zauważył go kilka godzin wcześniej i zawiadomił odpowiednie służby, ale najwyraźniej organizacja rozpadała się już ostatecznie. Ta myśl sprawiła, iż lekko uchylił okno i skierował się z powrotem do swojego komputera.

Nie przejął się, iż otwarcie okna spowodowało przeciąg. W sytuacji, gdy pozostało mu najwyżej kilka godzin życia, perspektywa przeziębienia jakoś go nie przerażała. Wiedząc, że to zły pomysł, sięgnął do szuflady i wyjął z niej ostatni listek tabletek. Wyjął jedną z opakowania i krzywiąc się, szybko ją przełknął. Magia, którą były wzmocnione jej przeciwgorączkowe właściwości, nadawała jej koszmarne gorzki smak. Postarał się splukać go kolejnym łykiem grzanego cydru, usiadł przy biurku i czekał, aż lek zacznie działać. Jednocześnie z dawno nieodczuwaną przyjemnością poczuł, jak gęsta atmosfera w pomieszczeniu redaktorów zaczyna się lekko oczyszczać. Wszechobecny słodko-zgniły, duszący zapach rozkładających się ciał stracił nieco na intensywności, chociaż nic nie było w stanie zniwelować go całkowicie.

Zanim wrócił do pracy, raz jeszcze rozejrzał się po pomieszczeniu redakcyjnym. W oszklonym gabinecie redaktor naczelnej na podłodze leżało ciało zebry. A przynajmniej to, co z niej jeszcze zostało – jak się okazało, jej ukochana, karmiona magicznymi nawozami rosiczka gustowała w mięsie nieparzystokopytnych. Widok był na tyle paskudny, że pegazem, któremu nieobce były dziennikarskie wizyty w prosektorium, wstrząsnął dreszcz nieudawanego obrzydzenia.

Zza uchylonych drzwi pokoju socjalnego widać było kanapę, a na niej skulonego żółtego jednorożca ze znaczkiem w kształcie bryłki węgla. Zmarł w nocy, a sposób, w jaki kurczowo tulił do siebie pluszową zebkę, sprawiał wrażenie, iż po prostu spokojnie zasnął i w każdej chwili może się obudzić, by pisać kolejne artykuły. Do serwerowni nie było nawet co zaglądać. Ich najlepszy komputerowiec, szef działu składu i edycji, udał się tam poprzedniego dnia mimo gorączki, by naprawić jedno ze szwankujących urządzeń. Mimo upływu doby nadal nie wrócił.

Pegaz czuł, jak magiczny stymulant pozornie przywraca mu siły, lecz postanowił jeszcze chwilę poczekać. Wrócił wspomnieniami do pierwszej klaczy, która zmarła w redakcji. Zastępczyni działu korekty, niebieskozielony jednorożec, pokaszując, mieszała z błotem jeden z jego tekstów, gdy niespodziewanie padła na podłogę, a jej ciałem wstrząsnęły

niepowstrzymane dreszcze. Kiedy wynosili ją natychmiast wezwani medycy, była już w stanie agonalnym.

Spojrzał na telefon, który od rana milczał jak zakłęty. Wcześniej inne klacze i ogiery pracujące zdalnie dzwoniły, by dodać pozostającym na stanowiskach otuchy lub po prostu chwilę pogadać. Niestety panoszący się wirus dopadł również ich i z biegiem dni liczba rozmów malała w zastraszającym tempie. Wszystko wskazywało na to, iż skład „Equestria Times” został ograniczony do jednego redaktora.

W tym momencie pegazem wstrząsnął kolejny, kilkuminutowy atak kaszlu. Kiedy w końcu zdołał nabrać tchu, rzucił przelotnie okiem na trzymaną w kopycie chusteczkę. Materiał, jeszcze przed chwilą biały, teraz nabrał barwy głębokiej, rubinowej czerwieni. To stanowiło ostateczny dowód, iż jego czas można było liczyć najwyżej w godzinach – i to przy dużej dozie szczęścia.

– A pierdolić to wszystko – zaklął, łyknął drugiego stymulanta i zapił go resztą grzańca. Doskonale wiedział, iż w ten sposób wykończy się szybciej, ale teraz miał szansę dokończyć artykuł. No i zaczynał się czuć niemal normalnie. Zastanowił się, czy od razu poprawić poprzedni akapit, ale uznał, iż lepiej będzie najpierw napisać resztę tekstu. Bez dalszej zwłoki zabrał się za pisanie i przez kolejne minuty w cichym pomieszczeniu słysząc tylko jeden stukot klawiszy.

*„...kontakt z władzami jest ograniczony, próby dodzwonienia się do urzędów, czy nawet do pałacu, podejmowane przez redakcję spełzły na niczym. Rozmowy telefoniczne z losowo wybranymi mieszkańcami stolicy ujawniły rosnące napięcie i wściekłość rosnącą w społeczeństwie. Cały czas zwiększa się ryzyko, że zdesperowane kuce wyjdą na ulice – w wielu poddanych kwarantannie rodzinach zaczyna brakować żywności, a odpowiednie służby nie nadążają z jej dostarczaniem. „Equestria Times” nie posiada niestety dokładnych statystyk odzwierciedlających ilość zachorowań, jednak z faktu, iż telefon odbierano zwykle w co piątym mieszkaniu można wysnuć wniosek, iż populacja stolicy została zdiesiątkowana przez nękającą nasz kraj zagraniczną zarazę.*

*Wieści spoza stolicy są równie przygnębiające – wygląda na to, iż choroba dotarła do praktycznie wszystkich, większych i mniejszych miast i wiosek. Błagania o pomoc do rządu centralnego pozostają bez odpowiedzi – nawet powietrzny most z Cloudsdale przestał funkcjonować. Kraje ościennie zamknęły swoje granice i nie godzą się na przyjęcie jakichkolwiek imigrantów, nawet tych, którzy póki co nie zachorowali. Na granicy z Germaneigh doszło do incydentów, w których padły ofiary śmiertelne. Armia Equestrii została sparaliżowana niemal tak samo jak cywile – w garnizonach szerszy się choroba i śmierć.*

*W chwili tak wielkiej próby nie jesteśmy w stanie zaoferować naszym czytelnikom nic prócz słów otuchy. „Equestria Times” nie będzie budzić fałszywych nadziei, ale przypomina, iż już nieraz nasz kraj mierzył się z wielkimi zagrożeniami, a mimo wszystko zawsze zdołał się po nich odbudować.*

*Pozwolę sobie teraz zwrócić się do naszych czytelników bezpośrednio. Pisząc ostatni akapit, ja, ostatni redaktor naszej gazety, byłem świadom, ile w nich patosu i jak bardzo przypominają puste frazesy i slogany, które najczęściej słyszeliśmy z ust polityków. Jednak mimo swego cynizmu, mimo zgorzknienia i rozpacz, w jakie wpędziły mnie ostatnie wydarzenia, mam nadzieję, iż pisząc je, jednak miałem rację i okażą się one prawdziwe. Trzymajmy się nadziei, kuce, gdyż na chwilę obecną nic więcej nam nie pozostało. W imieniu „Equestria Times”, odchodząc ku zieleńszym pastwiskom, żegnam się z naszymi wiernymi czytelnikami”.*

Żółty pegaz skończył pisać i raz jeszcze spojrzał na całość tekstu. Czuł, iż mimo najszczerzych chęci nie zdoła już wprowadzić zaplanowanej korekty. Chwilowa poprawa, którą zapewniły mu stymulanty, gwałtownie zbliżała się do końca, wysysając z niego resztki sił. Póki mógł zachować koncentrację, przygotował jak mógł tekst, dodał justowanie, ustawił opcję wysyłania na „Do wszystkich” oraz oznaczył tekst jako darmowy. Tuż przed wysłaniem sięgnął do szuflady i wyciągnął z niej niemal pustą paczkę fajek. Wiedział, iż jest to głupie, ale z drugiej strony najpewniej zostały mu minuty, mógł więc sobie dogodzić. Zaaprobował wysyłanie i odpalając papierosa, z zadowoleniem wsłuchał się w dochodzący z serwerowni szum. Usadowił się wygodnie na krześle i zamknął oczy na jedno długie, wspaniałe zaciągnięcie się dymem.

Nie doczekał już chwili, kiedy na ekranie komputera wyświetlił się napis:

*„Połączenie nieudane.*

*Czy ponowić próbę połączenia?*

*T/N”*